

Od Lisowczyków do Lisów

4 maja 2009

Rzeczpospolita zwana I-szą, kojarzy się dziś najczęściej z pieniactwem, liberum veto, sobiepaństwem, awanturnictwem i jednym słowem, z upadkiem. Wspominanie czasów sarmackich i promieniowania, jakim oddziaływała demokracja szlachecka na podziwiające ją kraje ościenne, nie było z wiadomych powodów na rękę rządzącym ani przed ani po 1989 roku.

Może to i lepiej, skoro patrząc na dzisiejszych spadkobierców sarmatów wypada dojść do wniosku, że zamieszkał tu jakiś inny, tchórzliwy lud z przetrąconym kręgosłupem, papugujący z zapałem obce wzorce, umizgujący się i łaszący do możliwych tego świata. Lud, którego sympatię może kupić tylko ten, który wykona bardziej przekonującą, poddańczą pozycję kolanowo-łokciową przed miejscowymi i zagranicznymi przewodnikami stada.

W XVII wiecznej Europie panowało powszechne snobowanie się na Polaków. W Italii, w dobrym tonie było ubierać się a'la Polacca i w ten sam sposób przystrajać swoje pociechy. Niemieccy kronikarze opisywali i jako wzór przedstawiali szlacheckie obyczaje, maniery, sposób wychowywania dzieci, odwagę, waleczność, tolerancję i zdrowy tryb życia.

Całkiem na serio, na podstawie obserwacji poczynionych w Rzeczypospolitej formułowano porady jak należy wychowywać chłopców, a jak dziewczynki, w jakiej wodzie i jak często je kąpać. Zastanawiano się, jaki wpływ na tą podziwianą potęgę ma niezwykle wysoka i odpowiedzialna rola kobiet na dworach i w zagrodach szlacheckich. Podziwiano niezwykle wprost do nich szacunek oraz mir, jakim cieszyły się osoby starsze. Analizowano głęboki, lecz również odmienny typ religijności i niezwykle rozbudowany kult Matki Boskiej.

Na przeszpiegi do nadwiślańskiego kraju ruszali różni

wysłannicy, aby rozszyfrować zagadkę; dlaczego tak wszechobecny syfilis czy podagra omija Polaków? Specjaliści od wojskowości analizowali oryginalną taktykę walki, odmienność uzbrojenia, dziwny, nietypowy sposób dosiadanania koni, stanowiące łączenie i udoskonalanie tego, co najlepsze, zarówno na wschodzie jak i zachodzie.

Wigor, odwaga i waleczność tego narodu stawała się niedościgłym wzorem, a słynni Lisowczycy, jedyna jazda, która była w stanie w ciągu dnia pokonać nawet 150 km, nie tylko byli postrachem od Renu po Morze Białe, ale stawali się natchnieniem dla takich malarzy jak Rembrandt. Obraz „Lisowczyk”, zwany również „Jeźdźcem polskim” był jednym z zaledwie dwóch portretów konnych, jakie namalował wielki artysta. Sprzedany został w 1910 roku przez Zdzisława Tarnowskiego i obecnie znajduje się w kolekcji Fricka w Nowym Jorku.

Czy był to epizod w naszej bogatej historii? Nie, to prawie trzy wieki, niemal jedna trzecia naszych dziejów jako państwa, zakłamywana i wykoślawiana przez obcych, by gloryfikować haniebny czas pozbawiania Polaków tożsamości narodowej i jako epokowe wydarzenia w dziejach przedstawiać różne historyczne geszefty.

Patrząc na dumnych z siebie rodaków przełomu XX i XXI wieku nie widzę żadnego powodu do dobrego samopoczucia. Tacy Czesi czy Węgrzy, a nawet początkowo Niemcy, potrafili się buntować na serio i powszechnie, o czym świadczą interwencje zbrojne bratnich państw zadysponowane z Kremla. U nas każdy „buncik” mógł być spokojnie pacyfikowany rękoma miejscowych renegatów, Jaruzelskich, Kociołków, Gomułków Korczyńskich czy Kiszczaków, bez niepotrzebnego angażowania moskiewskich „przyjaciół”.

10 milionowy ruch społeczny, którego komuna na serio się przelęknęła, rozpieczętował się na siedem wiatrów 13 grudnia 1981 roku i nie był w stanie wygenerować jakiegoś powszechnego strajku generalnego, buntu czy protestu. „Dumni potomkowie”

husarzy i Lisowczyków powypuszczani z internowania zasiedli ze swoimi oprawcami do wspólnego okrągłego stołu zdając się na słynnych „doradców”, gdyż okupanci chroniąc swój własny tyłek, ścieśnili się trochę i wygospodarowali dla nich 35% wolnych miejsc, co miejscowa gawiedź czci od 20 lat jak wiktorię wiedeńską.

Po dziś dzień w aurze „ludzi honoru”, żyje sobie i opływa w dostatek cały regiment pułkowników Kuklinowskich, a ten dumny z siebie naród nie jest zdolny dać im porządnego kopniaka, jak swego czasu imć Chorąży Orszański Kmicic. Zresztą, jak może to uczynić, skoro nawet nie potrafił pomścić czy ukarać surowo, morderców tej garstki straceńców, która poświęciła swoje życie?

Ostatnio redaktor Jarosław Kuźniar z TVN24 w prześmiewczy sposób relacjonował pewien happening pod Pałacem Stalina podczas pamiętnego zlotu Europejskiej Partii Ludowej.

Młody chłopak w masce Tuska przechadzał się po ulicy, a napis na kawałku tektury zachęcał do poklepania premiera po plecach. Na ten odważny gest zdecydowało się ku uciechu redaktora Kuźniara zaledwie kilku dresiarzy i wczorajsko wyglądających mężczyzn. Myślę, że gdyby to była maska z obliczem Jarosława Kaczyńskiego, a napis namawiał do kopnięcia kaczo w zadek, stałaby tam kolejka „młodych, dobrze wykształconych z dużego miasta”, a relacjonujący nie kryłby wielkiej satysfakcji ku uciechu swego pryncypała.

Sadzę, że gdyby tak na siłę doszukiwać się relikwów czy sarmackich atawizmów odziedziczonych po wielkich przodkach, to prędzej odnajdziemy je w tych dresiarzach i menelach klepiących Tuska po plecach wbrew obowiązującym trendom, niż w zalewających nas ze wszystkich stron Kuźniarach, Lisach, Hołdysach i „młodych, dobrze wykształconych z dużych miast”.

Ludzie, czas się przebudzić. Inaczej tylko wstyd i sromota na wieki.

Autor: kokos26

Źródło: [Niepoprawni](#)